

Opóźnienie może ulec zmianie [FELIETON]

Francuski minister edukacji narodowej Jean-Michel Blanquer powołał w każdej szkole „eko-delegatów”, by zajmowali się tam promocją „zrównoważonego rozwoju”. Na czym ta akcja ma polegać – rychło się dowiemy. Może wprowadzą (jak to się stało na jednym londyńskim uniwersytecie) zakaz jedzenia mięsa. Albo tylko wołowiny – bo krowy, jak wiemy, produkują dużo gazów cieplarnianych – pisze Agnieszka Kołakowska w cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Przykro mi i przepraszam za wszelkie niedogodności z tym związane, ale muszę ostrzec, że pingwiny pozostają na porządku dnia. Nie do końca czasów – obiecuję, że nadejdzie dzień, kiedy nie będą tu występować – ale na razie. Teraz jednak mam na myśli te dzisiejsze (które też – zaznaczam od razu – jedzą, co chcą). Dochodzą jeszcze do nich misie polarne (o diecie rybnej, o ile mi wiadomo – gdyby ktoś pytał), i foki (j.w.). A pozostają na nim dlatego, że Ségolène Royale, była francuski minister środowiska, została przez Macrona mianowana (zaklinam się, że nie wymyślam tego) ambasadorem biegunów, arktycznego i antarktycznego, i uznałam, że muszę niezwłocznie o tym powiadomić. Nowe definicje słów, o których chciałam dziś wspomnieć, będą musiały poczekać.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Ségolène Royal nie była nigdy w Arktyce ani na Antarktydzie i nic na razie nie wskazuje, by się tam w bliskiej przyszłości wybierała. Ale gdyby się wybrała, przypuszczalnie musiałaby – jak zauważa we francuskiej prasie źródło, które podaje tę frapującą informację – swoje ambasadorskie listy uwierzytelniające złożyć fokom, misiom i pingwinom. Trzeba jednak podkreślić, że nie byłoby z tym problemu, ponieważ wyżej wymienionych mieszkańców tych stron nie brak: według wszystkich najnowszych badań, misie polarne i foki kwitną i rozmnażają się mimo ocieplenia na Arktyce. Co nie powinno dziwić, bo wiemy, że foki i niedźwiedzie polarne w przeszłości, odległej i mniej odległej, z powodzeniem przeżywały okresy, kiedy na Arktyce było o wiele mniej lodu (chętnie bym powiedziała: „kiedy Arktyka była o wiele mniej zalódniona”, ale nie chcę irytować czytelników). Teraz na Arktyce jest 50% mniej lodu niż w latach 1980, a mimo to misie kwitną. Więc tu też, jak z wszystkimi modelami klimatycznymi, którym jak dotąd nigdy nic nie udało się słusznie przewidzieć, opóźnienie (w tym wypadku w wymieraniu misiów) jak najbardziej może ulec zmianie. Pingwiny na Antarktydzie też mają się wyśmienicie.

Ségolène Royale, była francuski minister środowiska, została przez Macrona mianowana (zaklinam się, że nie wymyślam tego) ambasadorem biegunów, arktycznego i antarktycznego

Muszę też donieść, skoro jesteśmy przy tematach ambasadorsko-środowiskowo-francuskich, że francuski minister edukacji narodowej Jean-Michel Blanquer powołał w

każdej szkole „eko-delegatów”, by zajmowali się tam promocją

„zrównoważonego rozwoju”. Na czym ta akcja ma polegać – rychło się dowiemy. Może wprowadzą (jak to się stało na jednym londyńskim uniwersytecie) zakaz jedzenia mięsa. Albo tylko wołowiny – bo krowy, jak wiemy, produkują dużo gazów cieplarnianych, a gdyby krowy znikły z powierzchni ziemi, co niechybnie nastąpi, jeśli wszyscy przestaną jeść wołowinę, gazów cieplarnianych w atmosferze będzie może ciut mniej. Ale nawet gdyby ta zmniejszona ilość wynosiła więcej niż ułamek ułamku procenta, nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Jest coraz więcej dowodów na powiązania między klimatem a cyklami słonecznymi. W Chinach odkryto niedawno, głęboko pod jakimś jeziorem, dowody 500-letnich cykli słonecznych i jednocześnie ich powiązania ze zmianami klimatu na przestrzeni ośmiu tysięcy lat. Okazuje się też, że gdy było cieplej, chińska cywilizacja kwitła, a gdy klimat się oziębiał, zaczynała podupadać. W Europie są podobne dowody na korzyści raczej niż klęski związane z ociepleniem. Tak czy inaczej rola dwutlenku węgla nadal jest niejasna: krzywa dwutlenku węgla idzie ostro w górę, krzywa ocieplenia atmosfery jest płaska od dwudziestu lat. Zresztą wszystko w sprawie ocieplenia – jego zakresu, powodów, skutków i globalności – jest niejasne.

Groźne jest nie ocieplenie, lecz próby jego zwalczania. Czy raczej pseudo-próby, które sprowadzają się do manipulacji ludźmi w pogoni za kontrolą i władzą. W tej chwili wygląda na to, że krowy są o wiele bardziej zagrożone niż misie polarne albo pingwiny. I oczywiście ludzie – zwłaszcza ludzie w krajach Trzeciego świata. Nie globalnym ociepleniem, lecz skutkami tej histerycznej, totalitarnej, niezwiązanej z żadnymi faktami ideologii, w której chodzi wyłącznie o kontrolowanie ludzi i gospodarki.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

